Rok XI. We Lwowie dnia 29. stycznia 1903. Nr. 5

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: roczna 5 zł. 50 ct.
półroczna 3 » — »
kwartalna 1 » 50 »
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEM. POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya: Probostwo N. P. M. Śnieżnej, ul. Śnieżna 2.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Niedzielny i świąteczny odpoczynek w duchu Kościoła.

W obecnych czasach rozpowszechnionej bardzo obojętności religijnej w wszystkich warstwach ludzkiego społeczeństwa, a niekiedy nawet i otwartej niewiary, wierne zachowanie prawa Boskiego o święceniu dnia świętego jest publiczną manifestacyą swoich uczuć i przekonań religijnych. Dlatego też każdy gorliwy duszpasterz, każdy wogóle dobry chrześcijanin zajmujący jakiekolwiek przodujące stanowisko w naszem społeczeństwie, powinien zwrócić całą swoją uwagę i całą działalność w tym rozwinąć kierunku, iżby wszyscy katolicy starsi i młodsi poznali należycie to prawo Boże i w życiu sumiennie je wypełniali. Dokładna znajomość jego istoty, jego obowiązującej siły i historyi jego rozwoju, tak pod względem kościelnym, jak i prawno-państwowym, jest konieczną przedewszystkiem w czasach dzisiejszych, kiedy to ogólne zamieszanie pojęć wszędzie nastało, kiedy to państwa przejęte duchem liberalizmu jego religijnej strony nie uznają, a rozzuchwaleni poganie i innowiercy ośmielają się dyktować nam chrześcijanom, jak my nasze chrześcijańskie dnie święte obchodzić mamy.

Kwestya święcenia dni świętych jest dzisiaj właśnie bardzo na czasie. W komisyi bowiem socyalno-politycznej naszego parlamentu odbyła się z początkiem grudnia 1902 r. dyskusya szczegółowa nad rządowem przedłożeniem w sprawie zmiany i uzupełnienia ustawy z 16. stycznia 1895 r. o spoczynku niedzielnym i świątecznym w przemyśle, która, jak przekonują nas ogłoszone sprawozdania, nie wypadła z korzyścią dla naszej katolickiej sprawy, która naszą narodowość wobec całego katolickiego świata wstydem okrywa. Nasi tam bowiem przedstawiciele zajęli stanowisko przeciwne całkiem naszym chrześcijańskim uczuciom.

Dzienniki i czasopisma różnych odcieni i wszystkich stronnictw politycznych, jak również i przeróżne stowarzyszenia w naszym nawet kraju, omawiały ją publicznie na zebraniach każde z własnego partyjnego punktu widzenia. Słuszną przeto jest rzeczą, a nawet wskazanym koniecznością obowiązkiem, ażebyśmy także podnieśli tę doniosłą kwestyę i wypowiedzieli publicznie i otwarcie, jakie jest w tym względzie zdanie i nauka Kościoła, który jedynie i wyłącznie posiada legalną misyę ogłaszania i wyjaśniania praw i przykazań Boga. Obowiązek ten z tem większą chęcią spełnić pragniemy, gdyż jesteśmy tego przekonania, iż właśnie dzisiaj należałoby podnieść tę sprawę jednocześnie we wszystkich kościołach naszego kraju, omawiać ją dokładnie z ambony przez kilka kolejno następujących po sobie niedzieli i wyjaśniać ją także wszędzie na zebraniach naszych towarzystw katolickich. W ten jedynie sposób zdołamy wpoić głęboko w serca i sumienia ludu katolickiego pamięć na to wielkie przykazanie: *Pamiętaj, abyś dzień święty święcił!* W ten sposób może się nam uda poruszyć sumienia katolickie, obudzić je z głębokiego snu moralnego i zapalić lud katolicki do głośnego protestu przeciw destrukcyjnej pracy tych wszystkich z grona naszych — niestety — przedstawicieli w wiedeńskim parlamencie, którzy w koalicyi z innowiercami pracują przeciw naszym prawom chrześcijańskiego odpoczynku niedzielnego.

W duchu Kościoła należałoby właściwie mówić tylko o święceniu dnia świętego, gdyż niedziela jest także dniem świętym. Skoro jednak uwzględnimy początek i powstanie tak niedzieli jak i dnia świętego z jednej strony, a historyczny znowu ich rozwój z drugiej strony, natenczas musimy dozwolić na pewne między niemi rozgraniczenie, z wyraźnym chyba dodatkiem tej uwagi, że wszystkie rozporządzenia Kościoła, dotyczące święcenia dnia świętego, zatrzymują swoją moc obowiązującą także względem święcenia niedzieli.

Siedmiodniowy peryod czasu, zwany tygodniem, znajdujemy już zaraz w pierwszej księdze Mojżesza. Ostatni, to jest siódmy dzień tygodnia był dniem sabbatu czyli odpoczynku i to na mocy Boskiego rozporządzenia. Bóg wypowiedział wyraźnie te słowa: *„Sześć dni robić będziesz, a siódmy jest szabat, t. j. odpocznienie P. Boga twego. Nie będziesz weń czynił żadnej roboty, ty i syn twój i córka, służebnik i służebnica, i wół i osieł i każde bydle twoje“* (Deut. V. 13—14.). Przestępcom tego prawa zagroził surowo mówiąc: *„Strzeżcie szabatu mego.., ktoby go zmazał, śmiercią umrze; ktoby weń czynił robotę, zginie dusza jego z pośrodku ludu“*. (Ex. XXXI. 14—14). Słowa te nie były próżną pogróżką; czytamy w księdze Mojżesza, że przestępca szabatu z rozkazu Boga zginął pod gradem kamieni. W starym Zakonie święcono ten dzień z największą

skrupulatnością, wszelka praca była surowo zakazana; nawet nie wolno było rozpalać ognia; potrzebne potrawy musiały być dzień przed tem przygotowane. Bóg sam nie dopuszczał, ażeby w sabbat padała *Manna* z nieba, nie chciał bowiem, ażeby lud, zbierając *Mannę* w dniu świętym, zwolna przyzwyczajał się tem samem do innej służebnej pracy. Zato dzień przedtem spadała w takiej ilości, że wystarczyło jej i na dzień sabbatu. A chociaż w innym czasie przechowana przez noc ulegała natychmiast zepsuciu, przechowana na sabbat zachowała do końca swoją świeżość. Wszelkie kupczenie i handlowanie było również jak najsurowiej zabronione w dzień sabbatu. Żydzi do dzisiaj jak najskrupulatniej to zachowują. Z biegiem czasu wkradły się i tu niektóre przesadzone zwyczaje, i jak wiemy, za czasów Chrystusa nie wolno było leczyć chorego w dzień sabbatu. Dzień ten był dla swojej świętości niejako środkowym punktem całego tygodnia; według niego wszystkie inne dnie tygodnia otrzymywały swoją nazwę, co w naszym kościelnym języku do dzisiejszego dnia się utrzymało.

Apostołowie w miejsce żydowskiego sabbatu ustanowili dniem świętym, czyli dniem odpoczynku, niedzielę, to jest, pierwszy dzień po sabbacie, pierwszy dzień tygodnia, i w tym dniu odprawiali swoje nabożeństwa, ten dzień niedzielny wspólnie z wiernymi chrześcijanami święcili, jak świadczą o tem dzieje Apostolskie. Niektórzy Ojcowie Kościoła twierdzą, że Apostołowie uczynili to z rozkazu samego Chrystusa i podają zarazem ważne przyczyny tej zmiany. Dzień sabbatu miał, jak twierdzą, żydom przypominać stworzenie świata; jego zatem święcenie miało obudzać w nich i utrzymywać wiarę w jednego Boga, Stwórcę i Pana wszech rzeczy. Wiara ta musiała wprawdzie wiernie być zachowaną między ludźmi wszystkimi aż do końca świata. Do dzieła jednak stworzenia świata przystąpiło później dzieło jego odkupienia, które dla całej ludzkości jeszcze większego jest znaczenia. Ponieważ zaś to dzieło odkupienia w niedzielę się spełniło, w niedzielę bowiem Pan Jezus zmartwychwstał i przez to odniósł zwycięstwo nad grzechem, śmiercią i piekłem, należało zatem dzień ten niedzielny szczególnie wyróżnić, ażeby tem samem pamięć na to wielkie Boskie dzieło wpośród ludzkości na zawsze wiernie zachować. W niedzielę także, jak wiemy z nauki religii, Duch św. zstąpił na Apostołów, a św. Augustyn wypowiada to swoje mniemanie, że niedziela będzie także dniem naszego kiedyś zmartwychwstania. Z tych tedy ważnych powodów cały świat chrześcijański w miejsce żydowskiego sabbatu święcić ma niedzielę.

Jak należy święcić niedzielę, wskazuje już trzecie przykazanie Boskie: *„Pamiętaj, abyś dzień święty święcił“*, a pierwsze i drugie przykazanie kościelne dokładnie określa i wyjaśnia. Mówi bowiem, iż w niedziele i święta należy wysłuchać z należytem nabożeństwem mszy świętej i kazania, nadto powstrzymać się od wszelkiej pracy służebnej i od wszelkiego zajęcia, któreby mogło dzień święty znieważyć, albo być przeszkodą w jego święceniu.

Zaniedbywanie tego prawa, rozmyślne nieuczęszczanie do Kościoła na mszę świętą w niedziele i święta, uważano zawsze za ciężkie przewinienie, jakie synody kościelne surowemi obkładały karami. Sobór kościelny w Elwirze uchwalił wykluczenie z Kościoła na pewien czas tych wszystkich, którzy przez trzy z rzędu niedziele nie byli na nabożeństwie w kościele. We Francyi jeszcze w VII. wieku wykluczano z Kościoła każdego i odmawiano mu kościelnego pogrzebu, kto dwa razy w roku zaniedbał mszę świętą w niedzielę. Kościół postanowił tak surowe kary dlatego, że jako czuła duchowna matka, dbająca o dobro powierzonych sobie owieczek, pragnął przez to wszystkich chrześcijan skłonić do korzystania z nieprzebranych skarbów duchownych i łask, jakie słuchanie mszy św. nam zapewnia. On pragnął w ten sposób zmusić ludzi do wypełniania swoich obowiązków względem Boga, naszego Pana i Stwórcę. Słuchanie bowiem mszy św. w niedziele i święta jest świętym obowiązkiem wdzięczności względem Boga, naszego największego dobrodzieja. Nadto msza święta jest najskuteczniejszym środkiem do przebłagania Boga za nasze grzechy i przewinienia. Msza święta jest wreszcie najdoskonalszą ofiarą błagalną w celu uproszenia sobie potrzebnej pomocy i łaski nieba.

Już w starym Zakonie Bóg sam przez usta Proroka Jeremiasza przyobiecał swoje błogosławieństwo za święcenie dnia świętego, a za jego znowu gwałcenie zagroził swojem przekleństwem. *„Święćcie dzień sobotni, jakom rozkazał ojcom waszym. Jeśli mię słuchać będziecie i święcić będziecie dzień sobotni, będzie mieszkane to miasto na wieki... A jeśli mię słuchać nie będziecie... zapalę ogień i pożre domy Jerozolimskie, a nie będzie ugaszony“* (Jerem. XVII. 22—27.).

Pierwsi chrześcijanie przenieśli ten obowiązek na dzień niedzielny, a później rozszerzyli go także na wszystkie inne dnie święte całego roku. Mając zaś zawsze na pamięci literę tego prawa, starali się przytem i ducha jego wiernie strzedz i zachować. Synody kościelne w każdej danej potrzebie spieszyły z wyjaśnieniami i wydawały liczne rozporządzenia, ażeby tylko określić jasno i dokładnie, jak prawo to należy rozumieć i je następnie w życiu zachować.

Przeglądając bliżej całe ustawodawstwo katolickiego Kościoła co do święcenia niedzieli z pierwszych wieków chrześcijaństwa, przychodzimy do tego przekonania, że zawsze i wszędzie główną wagę przywiązywano przedewszystkiem do słuchania Mszy św. i kazania lub nauki. O zaniechaniu pracy służebnej nie ma tam prawie żadnej wzmianki, albo rzadko kiedy o niej mowa, gdyż każdy z całą wiernością od niej się powstrzymywał. Dopiero później musiano i ten obowiązek wiernym dobitniej przypominać, a za jego deptanie i łamanie surowemi grozić karami. W życiu praktycznem uwzględniano przytem zawsze wszystkie konieczne potrzeby, które, jak to wyraźnie ogłaszano, same przez się od tego obowiązku dyspenzowały.

W dzisiejszych czasach Kościół stawia następujące dwie główne zasady w tym względzie. 1) Każdy chrześcijanin katolik, jeżeli tylko nie stoi mu na przeszkodzie jakowaś rozumna i ważna przeszkoda, ma obowiązek być w niedzielę na mszy świętej i na kazaniu, a przytem ma powstrzymać się od wszelkiej pracy służebnej, od wszelkiego zajęcia, które jest zniewagą dnia Pańskiego, albo bez potrzeby powstrzymuje go od brania udziału we wspólnem publicznem nabożeństwie. 2) Ponieważ Chrystus Pan udoskonalając stare prawo przywrócił nam wolność dzieci Bożych, dlatego też stare prawo co do powstrzymania się od wszelkiej pracy w niedzielę nie bywa już więcej z taką surowością i skrupulatnością tłumaczone, jak to czynili żydzi. Niektóre też zakazane w starym zakonie prace i zajęcia bywają dzisiaj dozwalane, szczególnie w takich wypadkach, kiedy prawo miłości bliźniego tego wy-

maga, albo kiedy one nie stoją na przeszkodzie w uczęszczaniu do kościoła na niedzielne nabożeństwa, a bez znacznej jakiejś szkody w życiu praktycznem zaniechaćby ich nie można. Takie postępowanie wynika już z samego ducha nowego ewangelicznego prawa, które zresztą Boski nasz Mistrz i Zbawiciel w czasie swojej publicznej działalności na tym świecie własnym przykładem często potwierdzał.

Podobnie jak żydzi oprócz sabbatu mieli inne także dnie święte i uroczyste w roku, tak samo i chrześcijanie już zaraz za czasów apostolskich prócz niedzieli mieli wiele innych świąt i uroczystości dorocznych. Dzień Zmartwychwstania ich Boskiego Mistrza, dzień Jego Wniebowstąpienia, jak również dzień zesłania Ducha świętego, były szczególnie pamiętnymi dniami w ich życiu. W następnych przeto latach, kiedy te dnie pełne błogich dla nich wspomnień nadeszły, nie mogli powstrzymać się od tego, ażeby je uroczyście nie obchodzić, ażeby zgromadzonym wiernym nie przypominać owe niezwykle wielkie dla całego świata zdarzenia i cudowne dzieła Boże, jakie w tych właśnie dniach zaszły. W ten sam sposób powstały wszystkie inne doroczne święta i uroczystości naszego katolickiego Kościoła.

W pewnym względzie wszystkie dnie życia naszego Bogu powinny być poświęcone, gdyż one wszystkie są darem Boga. I nasi przodkowie do każdego dnia w roku przywiązywali jakieś zbawienne wspomnienia, obchodzili pamiątkę jakiegoś Świętego, którego przykład heroiczny odstraszał ich od grzechu i wszelkiego złego, a zachęcał znowu i zapalał do życia cnotliwego, bogobojnego i do licznych dobrych uczynków. W długim całorocznym kalendarzowym szeregu Świętych Pańskich widzimy zastąpione wszystkie kraje, wszystkie narodowości, wszystkie stany i wszystkie stopnie wieku. Ta już okoliczność wskazuje nam wyraźnie, że cały rok, całe życie nasze na tej ziemi powinno być niejako nieprzerwanem świętem naszem duchowem. Kalendarz katolicki, poświęcając każdy dzień roku pamięci jakiegoś Świętego, tem samem każdego dnia przedstawia nam do naśladowania inną jakąś cnotę. Jest więc dlatego najlepszą szkołą życia cnotliwego, które nie tylko nam samym, lecz zarazem i całemu społeczeństwu jedynie bogate bardzo doczesne także korzyści zapewnić może.

Z pomiędzy tych wielu dni całego roku Bóg wybrał niedzielę, przeznaczył ją na swoją chwałę, nazwał ją dniem Pańskim, jak to wyrażamy pięknie w owej wspaniałej pieśni, ułożonej na cztery głosy *„Oto jest Pana dzień“* i nakazał nam ją święcić. Miał wszelkie do tego prawa, bo jest naszym Stwórcą i najwyższym Panem. Zresztą każdy, jak wiemy, dyrektor czy *chef* biór urzędniczych, każdy pryncypał czy majster, każdy gospodarz czy gospodyni, przypisuje, ustanawia godziny i dnie, w których jedna lub druga praca musi być załatwiona, w których znowu można odpocząć od pracy. *Dzień Pański* poświęcony wprawdzie Bogu, ale ludziom także wychodzi na pożytek doczesny. Do święcenia dnia świętego przywiązał Bóg swoje błogosławieństwo, a na błogosławieństwie Boga wszędzie i wszystko zależy. Gdybyś człowieku, powtarzamy nieraz, spracował sobie ręce aż po łokcie, jeżeli Pan Bog nie pobłogosławi, na nic cała twoja praca. — Znamy również wszyscy to przysłowie: *Kto w niedzielę pracuje, wnet biedę poczuje.* I doświadczenia tak wielu wieków przekonują nas o tem jak najdosadniej, zawsze bowiem sprawdzają się słowa głośnego niegdyś w całej Francyi ks. proboszcza Vianney, który umarł *in odore sanctitatis*: »Znam dwie drogi, prowadzące z całą pewnością do nieszczęścia i nędzy: 1) w niedzielę bez koniecznej potrzeby pracować; 2) cudzą własność sobie przywłaszczać«.

Jeżeli nie chcemy upaść w straszną przepaść nieszczęść, nędzy i zagłady, nad której brzegiem już od dawna stoimy, wróćmy czemprędzej do zbawiennego zwyczaju naszych praojców i za ich przykładem prawdziwie po chrześcijańsku święćmy niedzielę, jak i każdy inny dzień Pański, pomni na ten rozkaz Boga: *Pamiętaj, abyś dzień święty święcił!*

L. P.

Kronika Kościelna.

Świeży koncept Combesa w sprawie kongregacyi zakonnych. — Zarzut uczyniony przezeń Salezyanom. — Ich prace i zasługi dla Francyi. — Interwiew współpracownika »Le Soleil« z przełożonym salezyańskiego oratoryum w Paryżu. — Rozwiązanie filii pozakładanych przez domy macierzyste. — Bracia szkolni tracą 2.000 domów we Francyi. — Zakaz odbywania pielgrzymek do miejsc cudami słynących. — Szczytne (!) zadanie masoneryi w sprawie Humbertów. — Protestanci w porównaniu z katolikami francuskimi. — Rozpoczęcie dalszej działalności (czytaj: bezczelności) parlamentu austryackiego. — O projekcie rządowym w sprawie reformy prasowej w Austryi. — Pismo Leona XIII. do biskupa rottenburgskiego Mgra Kepplera pochwalające jego stanowisko wobec reformowanego katolicyzmu. — Grożący krach »nadkatolikom« i exodus uczonych katolickich z tegoż obozu. — Odczyt profesora Delitzscha stwierdzający czem jest dzisiejsza wiara teologów protestanckich. — »Tante Emmy« autorka dzieł dla ludu katolickiego w Bawaryi i młodzieży odznaczona krzyżem »pro Ecclesia et Pontifice«. — Coraz liczniejsze nawrócenia w Anglii. — Rytualizm pomostem dla unii Anglii z Rzymem. — Prace konwertyty Taylora w tym duchu. — Ś. p. kardynał Lucido Marya Parocchi.

Gdyby sam »kusy« zająłby się był w miejsce Combesa układaniem dekretu odmawiającego kongregacyom zakonnym zezwolenia na pobyt w granicach Francyi, nie byłby w stanie wymyśleć bezczelniejszych powodów, jak te, które w tym dekrecie podano. Zwłaszcza ustęp wydalający Salezyanów Don Boska góruje ponad innymi; w nim bowiem zaciekłość i obłuda masońska zajaśniała w całej pełni. Zarzucając oszustwo czcigodnemu założycielowi tejże kongregacyi, insynuując członkom tejże nieuczciwe wyzyskiwanie młodzieży w ich zakładach rzemiosł się uczącej, przypisując synom Don Boska propagandę przeciwko Francyi autor tegoż dekretu tak samo mija się z prawdą, jak i odwieczny ojciec kłamstwa a wódz i nauczyciel dzisiejszego rządu francuskiego. Jak dla mistrza tak i dla uczniów oddawna solą w oku były zakłady salezyańskie we Francyi, boć w tych 28 zakładach wychowywała się młodzież zdolna w przyszłości do rozwiązania socyalnej zagadki w duchu Kościoła św., kształcili się przyszli rękodzielnicy i robotnicy nie chcący mieć nic wspólnego z mrzonkami socylistycznemi. I ten moment snać zaważył o losie Salezyanów i ich zakładów. Bo jakżeż masonerya — co socyalizm wraz z liberalizmem i anarchią zrodziła — mogła patrzeć na to, by Salezyanie wychowywali u siebie jako przyszłych obywateli francuskich porządnych i uczciwych ludzi?... Postarano się więc czemprędzej usunąć sobie z drogi ową przeszkodę, by dla swej zbójeckiej bandy otwarte na oścież mieć podwoje! Salezyanom wzbroniono przebywania na ziemi francuskiej, aby ze swych twierdz nie byli w stanie okrzykiem »któż jak Bóg«? obalać i druzgotać armie masonów, liberałów i anarchistów pod wodzą Lucypera przeciwko Bogu walczące! A czem były te twierdze? przypatrzmy się bliżej.

Świątobliwy ks. Jan Bosko, który założywszy pierwsze oratoryum w Turynie dał podwalinę w r. 1855 nowej kongregacyi zakonnej, utrzymującej dziś we Włoszech, Szwajcaryi, Austryi, Belgii, Francyi, Anglii, Hiszpanii, południowej Ameryce

i od niedawna u nas w Oświęcimiu przeszło pół miliona chłopców z najuboższych warstw społeczeństwa i kształcącej ich w najrozmaitszych rzemiosłach, przybył w r. 1874 do Francyi. Prefekt Nizzy upoważnił go do założenia domu sierót na wzór domów tego rodzaju gęsto już rozsianych po całych Włoszech. Ten dom stał się jakgdyby źródłem, z którego ożywcze strumienie prac salezyańskich rozlać się miały po ziemi francuskiej. Rozwój jego prawdziwie cudowny, wieść o wzorowem prowadzeniu tegoż zakładu, rozchodząca się wszędzie sprawiły, że z tryumfem przyjmowano ks. Boska przybywającego w r. 1883 do Paryża i witano go jako »Wincentego a Paulo z XIX stulecia«. Prawdziwy przyjaciel nędzarzy i w niczem nie podobny naszym socyalistycznym krzykaczom, mówiącym wiele o miłości ludu ale zwracającym raczej wzrok swój ku własnej kieszeni, wzruszył się do głębi na widok strasznej nędzy mieszkańców niektórych dzielnic milionowego miasta. Założył więc przy Rue du Retrait 29 zakład dla opuszczonych dzieci — a ten zakład stał się jakby macierzystym domem reszty francuskich oratoryów salezyańskich. Combes, pragnąc bodaj cokolwiek podać na usprawiedliwienie swego niecnego kroku minął się z prawdą, gdy twierdził w senacie, że Salezyanie przebywający we Francyi przeważnie są cudzoziemcami i na szkodę działają rzeczypospolitej. Wśród 67 członków tejże kongregacyi mieszka w domach francuskich zaledwie 3 Włochów, 3 Belgijczyków i jeden Alzatczyk. »Le Soleil« ogłasza interwiew swego współpracownika z księdzem Crespel kierownikiem zakładu z ulicy du Retrait, a interwiew ten posłuży wybornie ku oświetleniu prawdomowności masona Combesa. Zeń się dowiadujemy, że zakład ów liczy 169 chłopców od 12 do 17 lat, a 28 z pośród nich jest utrzymywanych bezpłatnie. Za innych wychowanków płacą krewni i inni dobrodzieje od 5 do 25 franków miesięcznie, za co otrzymują oni cały wikt i naukę. W 17 roku życia chłopcy kończą swe wykształcenie zawodowe i mogą sobie zarobić na chleb, jako krawcy, stolarze, ślusarze, szewcy, introligatorzy lub zecerzy. W zakładzie jest 10 majstrów i czeladników, którzy są zarazem nauczycielami chłopców. Roboty wykonane przez uczniów zostają sprzedawane po cenach miejscowych i to tylko mieszkańcom innych dzielnic, aby nie psuć interesów rzemieślnikom dzielnicy, w której zakład istnieje. Wychowankowie dostają wynagrodzenie za sprzedane wyroby w stosunku do swej pracy i temi pieniądzmi mogą dowolnie rozporządzać sami. Nadto mają oni w zakładzie kasę oszczędności, z której każdy po ukończeniu nauki i wyzwoleniu otrzymuje około 400 franków. Według kasowej księgi przedłożonej do przeglądnięcia współpracownikowi rzeczonego dziennika w r. 1901 wynosiły wydatki OO. Salezyanów na utrzymanie zakładu 77,989 fr., dochody zaś 34,812 fr., niedobór 43.177 fr. pokryto z funduszów zgromadzenia. W r. b. niedobór uwidoczniono w kwocie 23.477 fr. I to według zapatrywań Combesa i jego liberalno-masońskich towarzyszy ma się nazywać wyzyskiwaniem młodzieży!! Zapomniał widocznie premier-apostata, że jury wystawy swiatowej paryskiej r. 1900 przyznało zakładom Don Boska złoty medal honorowy za wyroby przez wychowanków w tychże zakładach wykonane. Zapomniał, że ciższami Salezyanie w Paryżu posiadają ochronkę, w której przeszło 300 chłopców najuboższych otrzymuje przytułek i opiekę. Ale... kogo Bóg chce ukarać temu rozum a z rozumem i pamięć odbiera!!...

Ten sam Combes, gdy chodzi o zadanie ciosu Kościołowi katolickiemu niewyczerpany w łotrowskich pomysłach swoich, świeżo postanowił nie poddać pod obrady rady państwowej ani jednej prośby przesłanej przez zatwierdzone już kongregacye a tyczącej się uznania domów filialnych tychże kongregacyi. A zatem zostaną tylko same domy macierzyste i to w dodatku edyktami skrępowane do niemożliwości. Sam Instytut chrześcijańskich Braci szkolnych założony w r. 1679 przez błog. Jana de la Salle liczący dziś na całym świecie z górą 13000 członków (w Austryi: we Wiedniu 4 domy z 67 braćmi, nowicyat w Strebersdorf pod Wiedniem 188, Tullnerbach z 22 i Stetten z 9 braćmi, w Tisis w Tyrolu, gdzie utrzymują internat dla kandydatów stanu nauczycielskiego, z 24 braćmi, w Gorycyi z 4, w Bubenc w Czechach z 13, w Litomierzycach z 6 braćmi) utraci wskutek tego nowego rozporządzenia we Francyi około 2000 zakładów i działalność swą ad minimum będzie musiał ograniczyć.

Na każdym kroku widać dziś we Francyi masońską pracę »im vollen Zuge«! Już słychać głosy i to z najbliższego otoczenia Combesa, że wnet przyjdzie kolej i na katolickie stowarzeszenia i Związki, gdyż i one muszą uledz zupełnej zagładzie Garstka energicznnych obrońców praw Kościoła św. nie jest w stanie zaradzić złemu, gdyż pomruki ludu katolickiego we Francyi od czasów wielkiej rewolucyi przez masonerye coraz bardziej usypianego ze stadyum pomruków wyjść i w czyn przemienić jakoś się nie mogą! A liberalizm przeciwnie działa wciąż dalej i to przed dwoma tygodniami w tej wolnej (jak dla kogo!) republice wydano zakaz odbycia pielgrzymki do Netre Dame de Berlane i to na podstawie, że to sanatoryum nie ma dotąd autoryzacyi ze strony rządu!!?... To chyba wszystko się już kończy! Więc w państwie wolności i równości nawet i miejsca święte muszą mieć dekret i pieczęć rządową, aby na nich modlić się wolno było... Okazuje zię zatem, że i wolność — święte słowo — pod rządami tego rodzaju opryszków, jak ci, którzy dziś Francyą rządzą, łatwo przemienić się może w słowo czcze i złowrogie!!...

Natomiast wszelkie pole do popisu mają tam we wieku XX. na ziemi uświęconej rządami Ludwika św. indywidua w rodzaju Humbertów, którzy w spółce z ministrami, w porozumieniu z rządem tyranii i korupcyi potrafili popełniać przez cały szereg lat oszustwo, jakiego świat nie znał jeszcze dotychczas. Przychwytani w Madrycie z buńczuczną miną stanęli przed sądem paryskim, wiedząc, że włos im z głowy nie spadnie, bo od czegoż masonerya? Ona bojąc się skompromitowania potrafiła w swoim czasie sprawą Dreifusa tak pokierować, ze ten oczywisty zdrajca ojczyzny wyszedł z opałów cało i w dodatku bohaterem... Jej też zadaniem będzie i w sprawie Humbertów odegrać znowu puszczyków rolę i wszystko zatuszować tak, aby światła dziennego nie ujrzało i tych, którzy z milionów owych czerpali, okryć aureolą chwały!.. A może... a może... znowu przytem odnajdą masoni kozła ofiarnego: Jezuitów, jak go odnaleźli w skandalicznej aferze drezdeńskiej?!...

Wielkie pole do popisu na ziemi francuskiej mają dziś protestanci... Gdy Kościół katolicki tamże za panujący uznany zewsząd gromy i prześladowania spotykają, gdy rokrocznie liberali, socyaliści, masoni domagają się w ciałach prawodawczych skreślenia budżetu na cele katolickie — protestanci wszelkiej zażywają swobody, chociaż wobec 40 milionów katolickiej ludności nikną oni zupełnie prawie. Według najnowszych sprawozdań protestanckich synodów pod koniec r. 1902 było we Francyi około 600.000 reformowanych, 85.000 lutrów a 10.000 innych wyznań protestanckich. Reformowani i lutrzy mają 900 kirch i oratoryów a przeszło 700 probostw; w budżecie państwowym na r. 1902 na wyznanie reformowane (nie wyłączając Algerii) widnieje kwota 1,538.000 fr. Każdy z 12 proboszczów protestanckich w Paryżu pobiera 3.000 fr., 109 proboszczów w większych miastach po 2.200 fr., 90 po 2.000 fr. a 427 wiejskich po 1.800 fr., gdy tymczasem katolickie duchowieństwo, któremu w czasie rewolucyi z końca XVIII. w. zrabowano majątek wynoszący przeszło 3 miliardy franków, musi się kontentować tem, że biskupom rząd przeznacza w łaskawości swej po 10.000 fr., proboszczom pierwszej klasy (u więc i w Paryżu) po 1.500 a proboszczom drugiej klasy po 1.200 franków rocznej pensyi.

Austryacki parlament rozpoczął 15. stycznia b. r. swe zwykłe czynności czyli sprawiedliwiej mówiąc swą od lat 5. datującą się bezczynność... Ugoda czeska — jak było z góry do przewidzenia — nie przyszła do skutku, z tego też powodu czescy radykali pod wodzą Wacława Klofacza zaraz na pierwszem posiedzeniu rozpoczęli niebywałą w dziejach parlamentaryzmu obstrukcyę. Dość powiedzieć, że 190. posiedzenie rozpoczęte 15. stycznia o godz. 11 przed południem

trwało do 17. t. m. do godziny 5. popołudniu a więc 54 godzin z czterogodzinną jedynie przerwą!... Nawet za czasów hr. Badeniego najgroźniejsze obstrukcye nie trwały tak długo, bo najdłuższe posiedzenie ograniczyło się do 36 godzin. Trzy zatem dni i dwie noce musieli posłowie parlamentu starać się o to, by parlament zdolnym uczynić do powzięcia uchwał, gdyż zamknięcie posiedzenia dla braku tejże zdolności byłoby niesłychanym tryumfem dla tej partyi radykalnej. Gdy się nadto zważy, że cała ta partya radykałów czeskich liczy zaledwo 9. członków i że tych 9. potrafiło wywołać i utrzymać przez tak długi czas przewagę nad resztą posłów, łatwo nabierze się wyobrażenia o nader smutnym stanie, w jakim parlamentaryzm w Austryi się znajduje, o braku cywilnej odwagi w rządzących czyli raczej na manowce monarchię prowadzących sferach, o zaniedbaniu zupełnem obowiązków, jakie przyjęli na siebie posłowie wobec wyborców, którzy nie po to wybierają ich, aby z parlamentu widowisko w rodzaju cyrku lub szynkowni robili, ale aby nad dobrem żywo obchodzącem ludy monarchii radzili! Wprawdzie chrześcijańsko-socyalni posłowie obok niezachwianego niczem Dra Luegera, Koło polskie z wyjątkiem radykalnych członków swoich w guście Rottera i inne konserwatywnie usposobione stronnictwa dokładają wszelkich usiłowań, by przeprowadzić zmianę regulaminu parlamentarnego i wskrzesiwszy w ten sposób powagę prezydyum obstrukcyę tego rodzaju uniemożliwić, lecz znowu natrafia się na ten sam szkopuł co i zawsze — na brak stanowczości i energii!!... Podobnie pewno będzie i wówczas, gdy parlament — jeśliby, co nie daj Boże, tak długo wegetować miał w swej anemii — zajmować się pocznie reformą prasową... Opozycyi ze wszech stron na tym punkcie nie braknie, bo socyalistom, liberałom i innym z tego gatunku stronnictwom wyda się ta reforma za ostrą, a znów ludziom uczciwym i pragnącym spokoju wewnętrznego i całości monarchii zanadto łagodną, w czem i racyę ci ostatni mieć będą, bo dość przejść pobieżnie ten projekt rządowy, aby nabyć przeświadczenia, że projekt ten po największej części ma na celu przypodobanie się i schlebianie warchołom... A jednak z katolickiej strony odezwały się dotychczas głosy przeciwko temuż zanadto »politykującemu« przedłożeniu rządowemu jedynie tylko ze stronnictwa Dra Luegera. Inni zapewne według starej mody wiele mówiąc a mało czyniąc ze stoickim spokojem przypatrywać się będą uchwale zatwierdzającej toż przedłożenie, a dopiero post festum poczną wywodzić jeremiady z powodu bezkarnych napaści radykalnej prasy na Kościół i duchowieństwo katolickie... W ten sposób sprawdzi się nietylko na katolickich posłach polskich ale i wszystkich innych po katolicku, ale bez energii myślących członkach parlamentu wiedeńskiego »Mądry Polak ale.. po szkodzie«!...

Tymczasem »nadkatolicy« z obozu reformowanego katolicyzmu, o których per longum et latum w kronice »Gazety kościelnej« Nr. 3. pisać miałem sposobność, doznali strasznej porażki i to ze strony Tego, który jedyny w Kościele św. na ziemi ma prawo decydować o tem, czy potrzebna jest reforma katolicyzmu, czyli też nie. Mam na myśli pismo Leona XIII., wystosowane 2. stycznia b. r. do biskupa z Rottenburgu, Mgra Wilhelma v. Kepplera, a wyrażające temuż najwyższe uznanie za stanowisko przezeń zajęte wobec tych »pseudoreformatorów« i za jego mowę wypowiedzianą wobec licznie zgromadzonego kleru »o prawdziwej i fałszywej reformie« i równocześnie zachęcające biskupa do usilnej i dalszej walki przeciwko tym, którzy sami ciężko błądząc na punkcie »obedientiae et reverentiae erga legitimum Ordinarium suum« — pragną innych reformować i zapominają, że sprawdza się na nich owo: »Niósł ślepy kulawego«!... W ogólności »reformowani katolicy« poczynają z dniem każdym bardziej tracić grunt pod stopami swemi. Profesorowie uniwersytetu Dr. Schell z Würzburga, Dr. I. Schnitzer z Monachium a i proboszcz z Gestratz w Szwabii, ks. O. Rudolphi, widząc co się święci, zgłosili swe wystąpienie z komitetu »XX. Wieku« i z ponad samej chlubnie cofnęli się przepaści... Tak więc policzone są dni »reformowanego katolicyzmu«!... Duszą jego po śmierci ks. Klasena był profesor ks. Dr. Schell, a najznakomitszego i najgorliwszego współpracownika miał »XX. Wiek« w osobie ks. Rudolphi'ego, który jako wyborny znawca włoskiego języka, włoskich stosunków i włoskiej literatury, a zarazem mający liczne stosunki z najwybitniejszymi katolikami obecnej doby, był niejako spadkobiercą profesora Dra Franciszka Ksawerego Krausa. Utrata więc tegoż kapłana będzie pewno jedną z najdotkliwszych dla ruchu reprezentowanego przez »Wiek XX.«, przy którym jako wierni sprzymierzeńcy pozostają i nadal ks. Dr. Bumüller i ks. Dr. Józef Muller, a i ten ostatni prowadzi właściwie reformę katolicyzmu na własną rękę w swojej »Renaissance«. — Życzyćby i tym uczonym należało, aby ich teorye, nie mogące znaleść zastosowania w praktyce, skrachowały jak najrychlej, aby i oni dziś w zacietrzewieniu swojem nie słuchający nawet głosu Stolicy Apostolskiej przejrzeli i poznali, że jedynem źródłem prawdy nauka głoszona przez Tego, którego Mistrz nasz zastępcą swoim postanowił na ziemi!!

Do czego bowiem dochodzą ci, co oderwani od tego źródła i polegając na własnym rozumie błąkają się by owce od stada odłączone, tego chyba najwymowniejszym dowodem uczeni teologowie protestanccy... W pierwszej połowie stycznia b. r. miał w obecności cesarza niemieckiego odczyt jeden z pierwszych obecnie żyjących assyryologów, profesor Fryderyk Delitzsch, który już roku zeszłego w odczycie na temat: »Babel und Bibel« wypowiedział zapatrywania, wywołujące wielkie zgorszenie wśród protestanckich teologów-ortodoxów. Odczyt jednak wyżwspomniany z 12. stycznia b. r., będący dalszym ciągiem zeszłorocznych wywodów, ukoronował tamto dzieło w zupełności. Profesor Delitzsch nie wahał się nawet w obecności cesarza, który przy wielu już sposobnościach ogłaszał się za najprawowierniejszego protestanta, nazwać »najwyższym obłędem ludzkości wiarę, że Biblia jest osobistem Objawieniem Bożem«, lub wypowiedzieć zdanie, »że i dekalog nie jest wcale Boskiego, ale ludzkiego początku«. Tak powoli dokonywa się proces rozkładowy w kościele protestanckim, który odwrócił swe oczy od prawdziwego światła, a za błędnemi goniąc ognikami zapada się coraz głębiej w moczar niewiary i ateizmu!!...

W Monachium odbyła się 11. stycznia b. r. rzewna ceremonia; arcybiskup tamtejszy Mgr. Franciszek Józef v. Stein zjawił się osobiście w mieszkaniu znanej autorki wielu pism i dziełek dla ludu i młodzieży, używającej pseudonimu »Tante Emmy«, aby jej wręczyć w imieniu Ojca św. srebrny honorowy krzyż »pro Ecclesia et Pontifice«. — »Tante Emmy« to szlachetna kobieta Emma z Aschenbrennerów Giehrl, wdowa po assessorze powiatowym, urodzona w Ratyzbonie w r. 1837, od lat 30 ciężką niemocą do łoża przykuta i prawdziwie z chrześcijańską rezygnacyą los swój znosząca, dni smutku swego przepędzała nie w bezczynności, a dowodem tego 12 tomów jej znakomitych dzieł, wzbogacających literaturę dla ludu i młodzieży. W istocie rozumiała ona przewybornie sposób przemawiania do uczuć dziecięcych, a powiastki jej i opowiadania spotkały się z zasłużonem uznaniem i tłumaczone na język angielski i włoski. Nie dziw więc, że z szczerą radością i żywem zadowoleniem powitał ową wiadomość o jej papieskiem odznaczeniu nietylko lud wiejski i zastęp »milusińskich«, ale i cała katolicka Bawarya!!...

W Anglii od dziesiątka lat dokonywa się coraz wyraźniejszy ruch, prowadzący według »Köln. Vksztg.« do zwycięstwa katolicyzmu. W r. z. w samej tylko archidyecezyi westminsterskiej — w której obrębie leży Londyn — przystąpiło do Kościoła katolickiego około 1.500 anglikanów, a w dyecezyi Liverpool naliczono w tym samym czasie 1.000 konwertytów. Dyecezye obszarem niewielkie, jak Hexham-Newcastle, Southwark, Salford, wykazują ich po kilkaset. Wszyscy ci konwertyci należą przeważnie do wyższego stanu, a nawet i do rodowej arystokracyi angielskiej. Wśród ludu i robotników Kościół katolicki jakoś dotychczas skutków prac swych misyjnych dopatrzeć się nie może, a powodem tego to zbyt głęboko wkorzenione od setek lat uprzedzenie do »popery« (papistów czyli katolików), jakie na każdym

kroku w Anglii wśród klas pracujących widzieć się daje. Wprawdzie nie masz obecnie tak licznych konwersyi wybitnych osobistości, jak to miało miejsce przed 50 laty, gdy nietylko anglikańscy dygnitarze kościelni, jak Newmann, Manning, Ward, na łono swej prawdziwej Matki wracali, ale i nadto poeci, jak Ambrey de Vere, Cowenty Vatmore, mężowie stanu, jak markiz of Ripon, matematycy, jak Cayley, egiptologowie, jak Lepage Renouf — przechodzili na katolicyzm; jednakowoż i w ostatnich latach widzimy nawróconego Lorda Brampton (Sir Henry Hawkins), jednego z najznakomitszych jurystów angielskich albo artystę Aubrey Beardsley i wielu innych, zwłaszcza z pośród teologów anglikańskich. Toż niedawno temu kanonik anglikański Scoles z Basingstohe oświadczył publicznie, że prawie jedną czwartą katolickich kapłanów w Anglii stanowią byli anglikańscy predykanci lub tychże synowie. I w rzeczy samej wśród konwertytów ostatniego pięciolecia spotykamy dawnego wodza rytualistów Rev. Chase w Londynie, znakomitych kaznodziejów Rev. B. Maturin i Rev. Bryan, dawnego kapelana w domu lorda Halifaxa Rev. Golding-Bird, byłego kanonika w Townsville Rev. Gregson, a dawni pastorowie anglikańscy Russel, Cave, Hilmer i Mac Kee, studyują teologię w Rzymie, aby przyjąć święcenia kapłańskie. W »Times« lub »Tablet« czyta się bardzo często nazwiska znanych anglikanów, którzy zostają katolikami; a na czele stowarzyszenia »Guild of our Lady of Ransom« w Westminster, mającego na celu zjednoczenie Anglii z Kościołem katolickim i posiadającego już niejedną zasługę w kierunku rozszerzenia katolicyzmu w tym kraju, stoi także konwertyta Rev. Pilip Fletcher.

Do tych licznych nawróceń przyczynia się niemało coraz większy wzrost rytualizmu; rytualistyczny anglikanizm bowiem zewnętrznie prawie nie różni się niczem od katolicyzmu. Te same szaty liturgiczne, okadzania, litanie, nabożeństwa do Serca Jezusowego, nauka o Sakramentach, spowiedź, ceremonie są używane podobnie, jak i w Kościele katolickim. Jedno jedyne, co oddziela jeszcze rytualistów od katolików — to odrzucenie prymatu Stolicy Apostolskiej. A i poczucie narodowe Anglików jest także wielką przeszkodą na drodze do połączenia się z Rzymem. Jak Francuz w protestantyzmie instynktownie widzi coś anormalnego — niefrancuskiego dla Francuza, tak Anglik uważa anglikanizm za jedyną religię rasy anglo-saksońskiej. Czy jednak z czasem nie zmieni się pod tym względem zapatrywanie ludu angielskiego, gdy będzie widział, że jego przewódcy, do wyższych klas społecznych należący, z mniejszem uprzedzeniem na tę kwestyę się zapatrują, to przyszłość okaże. Dziś tylko powiedzieć można, że biskupi anglikańscy stoją bezradni wobec wzmagającego się rytualizmu, który nawet już wprowadza adoracyę Przenajśw. Sakramentu, jako jedno z nabożeństw dla swoich wyznawców i który zdaje się być pomostem do przeprowadzenia ludu angielskiego na miejsce to samo, gdzie stał wówczas, gdy Henryk VIII. pragnąc dogodzić swej zmysłowości, r. 1534 oderwał go od Rzymu, jak gdyby konar od żyjącego drzewa i pozbawiwszy go soków do życia potrzebnych, naraził na uschnięcie... Jednym z najenergiczniejszych misyonarzy pracujących w duchu przeprowadzenia unii Anglii z Rzymem, to także konwertyta, wszechstronnie wyształcony i w szerokich kołach Wielkiej Brytanii znany A. W. Taylor. Poświęciwszy swe życie dla owej idei, objeżdżał on już Szkocyę, Amerykę i Australię, aby tam wśród kolonii angielskich badać postępy katolicyzmu i stwierdził, że postępy te z każdym rokiem są widoczniejsze...

Ojciec św. doznał znów wielce przykrego ciosu... Jeden z najpopularniejszych kardynałów w Rzymie, przez Rzymian dawno już jako następca Leona XIII. wskazywany, przez lat 15 (1884—1899) kardynał wikaryusz Rzymu, od r 1896 wicedziekan kollegium kardynalskiego, kardynał biskup z Porto i S. Rufina, wicekanclerz Kościoła św, sekretarz św. Kongregacyi Inkwizycyi, ks. Lucido Marya Parocchi rozstał się z tym światem 15. stycznia b. r. Ponieważ z powodu 25-letniego jubileuszu jego kardynalstwa uczyniłem o nim dłuższą wzmiankę w kronice »Gazety« Nr. 28. z r. 1902, przeto ciekawych co do osoby tego zacnego przyjaciela narodu polskiego tamże odsyłam, tu napomknę jedynie, że jest to jeden z dwóch ostatnich kardynałów kreacyi Piusa IX.; po śmierci jego pozostał tylko kardynał-biskup Ostyi i Velletri, dziekan kollegium św. ks. Alojzy Oreglia di Santo Stefano. kreowany kardynałem 22. grudnia 1873, a liczący lat 75. Jeśli więc podobałoby się Bogu zabrać go z pośród żyjących wcześniej niż Ojca św. Leona XIII., zaszedłby ten sam wypadek, jaki miał miejsce raz tylko jeden w ciągu XIX. wieków ery chrześcijańskiej, a to za pontyfikatu Urbana VIII. w r. 1643, gdy tenże papież mógł się odezwać do zgromadzonych, a przezeń tylko kreowanych członków Kollegium św.: »Non vos elegistis me, sed ego eligi vos«. *(X. X.).*

Przyczynek do historyi „Nauk katechizmowych".

We wszystkich już prawie galicyjskich, a także w kilku dyecezyach w Królestwie i w Poznańskiem, obowiązuje obecnie całe Duchowieństwo parafialne przepis rządców dyecezyi o głoszeniu podczas sumy zamiast kazania, ciągłych i systematycznie uporządkowanych nauk katechizmowych w dni niedzielne całego roku. Może więc będzie nie bez interesu dla czytelników, dowiedzieć się nieco o ich historyi w dziedzinie kaznodziejstwa polskiego, wcale obfitej bibliografii, o obecnej ich potrzebie i pożytku.

W kategoryi rozlicznych utworów homiletycznych, jak je historya i teorya kaznodziejstwa podaje, zajmują »nauki katechizmowe« miejsce odrębne zarówno przez wzgląd na treść, jak na zamiar, jak wreszcie i na formę zewnętrzną czyli sposób układania i przedstawienia treści. Rozumiemy zaś przez nauki »katechizmowe« takie utwory homiletyczne, które na podstawie katechizmu dyecezyalnego, tj. na tle jego pytań i odpowiedzi objaśniają i uzasadniają prawdy chrześcijańskie w sposób popularny, w organicznym ich związku i w systematycznym porządku. Treścią tedy tych nauk jest przedewszystkiem przystępny wykład wszystkich po kolei prawd i tez, zawartych w obowiązującym katechizmie dyecezyalnym. Obok nich może być przedmiotem nauk katechizmowych także wytłumaczenie niektórych formułek modlitewnych i najważniejszych pieśni kościelnych. Ich zadaniem, a zatem także przewodnim zamiarem Kościoła w polecaniu ich troskliwem, jest takie przyswojenie wiernym prawd katechizmowych, aby nie tylko je spamiętali i znaczenie ich zrozumieli, ale także, aby potrafili zastosować je następnie w życiu chrześcijańskiem.

Lecz i formą zewnętrzną wyróżniają się nauki katechizmowe od innych, znanych i powszechnie zastosowywanych, utworów kaznodziejskich. Od kazania właściwego różnią się i tematem i opracowaniem. Zamiast tematu szczegółowego a dowolnego, zaczerpniętego zazwyczaj z tekstu perykopy lub z okoliczności czasu kościelnego, który kaznodzieja ma obowiązek rozwinąć następnie i uzasadnić jednolicie we wszystkich jego częściach składowych, nauka katechizmowa ma temat gotowy i obowiązkowy, wskazany porządkiem pytań i odpowiedzi zawartych w podręczniku katechizmowym, i bez troski o podział na części organiczne, wyjaśnia i uzasadnia te gotowe tezy w mowie poufnej i prostej. Różni się dalej od katechezy szkolnej czy kościelnej. Gdy bowiem w katechezie bierze się wzgląd przeważnie na młodzież dorastającą odbywa się ją w czasie poza nabożeństwem publicznem, a na jej powodzenie złożyć się musi udział tak katechety jak kate-

chumena, aby metodą heurystyczną przez odpowiednie pytania wydobyć pożądaną odpowiedź, a względnie odpowiedź mniej pomyślną sprostować, uzupełnić, objaśnić i przez kilkakrotne powtarzanie wdrożyć w pamięć, to przeciwnie w nauce katechizmowej kaznodzieja przemawia uroczyście z kazalnicy podczas nabożeństwa kościelnego do słuchaczy wszelkiej kategoryi, a przeważnie do dorosłych, nie odpytuje obecnych, ale jednoczy w swej osobie zadanie katechety i katechumena zarazem, i w wykładzie ciągłym, nie przerywanym, gotowy przedmiot katechizmowy tłumaczy, uzasadnia, a przez pobudki i przykłady usiłuje podać z niego obfite zastosowania do życia praktycznego.

Najwięcej jeszcze zbliża się nauka katechizmowa formą zewnętrzną do homilii, gdyż obie mają wspólny niejako podkład i temat gotowy; homilii służy za kanwę pewien ustęp z perykopy ewangelijnej, tamtej znowu gotowy już tekst katechizmowy; obie nie wymagają koniecznie spoistości części, przejść i łączenia ich, lecz nawet z luźnie obok siebie stojących tworzą całość jednolicie tekstem perykopy lub katechizmu złączoną; obie wreszcie z każdej cząstki wydobywają owoc moralny i pożytek duchowny.

Nauki katechizmowe zarówno w teoryi kaznodziejstwa, jak w podręcznikach homiletycznych, różne mają nazwy. Najczęściej powtarzają się: »Wykład pacierza«, »Kazania katechetyczne«, »Zbiór nauk chrześcijańsko-katolickich«, »Nauki powszechne«, »Mowy katechizmowe«, »Summaryusz albo zbiór wiary« itp. W starych podręcznikach polskich najczęściej spotkać się można z napisem dla nich: »Nauka chrześcijańska«. (U Niemców po dziś dzień najchętniej zowią je »Christenlehren«).

Co jednak naukom katechizmowym szczególniejszą cześć zjednać winno i szczególniejszym otoczyć je pietyzmem, to szczegół, że stanowią u nas w Polsce, podobnie zresztą, jak wszędzie indziej, pierwszą historyczną formę nauczania religijnego, a mając na sobie tak szlachetną pleśń starożytności, tem samem wyprzedzają wszelkie, nawet tak ciekawe utwory homiletyczne, jak je mamy w dawnych naszych postylach polskich. Synod dyecezyalny warmiński[1]) z r. 1726, zalecając je duchowieństwu, nazywa je »najstarszą i pierwszą ze wszystkich form nauczania kościelnego« i powołuje się w tym względzie nawet na powagę Korneliusza a Lapide[2]), który w komentarzu swym zapisał, że »samych nawet apostołów nauki były prawie tylko naukami katechizmowemi«. Jakoż bez obawy o pomyłkę, nawet bez bliższego dowodzenia, utrzymywać należy, że po przyjęciu chrześcijaństwa przez polski naród i króla, zaczęto uczyć w Polsce także zasad religii chrześcijańskiej. Wynika to wprost z natury rzeczy, z samej konieczności dziejowej, gdyż inaczej niepodobną byłoby rzeczą, aby się religia Chrystusowa mogła utrzymać jakkolwiek wśród narodu pogańskiego, a nawet i rozszerzyć. Jaki jednak był sposób tego nauczania w pierwszych wiekach po nawróceniu, nie łatwo ująć w ścisłe formuły dla braku wszelkich w tym względzie pomników i źródeł. Najprawdopodobniej w nauczaniu zasadniczych prawd wiary i obyczajów trzymano się i u nas metody katechizmowej, przyjętej po innych wówczas krajach i wśród innych narodów. Kapłani, którym przypadł w udziale obowiązek głoszenia wiary w Polsce, brali gotowe wzory do swoich nauk, w pierwszym rzędzie od duchowieństwa niemieckiego, na podstawie sąsiedztwa krajów i tego związku przyczynowego, jaki się wytworzył wskutek zawisłości stolic biskupich w Polsce od Magdeburga. Wprawdzie tradycya podaje, że św. Wojciech mógł swobodnie i zrozumiale głosić prawdy chrześcijańskie Polakom, ale szczegół ten jest prawie wyjątkiem, bo zresztą inni biskupi na ówczesnych stolicach polskich przeważnie byli pochodzenia niemieckiego. Ich śladem nadążali inni duchowni tejże narodowości, zwłaszcza gdy dla braku duchowieństwa rodzimego i swojskich powołań zakonnych, biskupi ówcześni głównie z niemieckich klasztorów ściągać byli zniewoleni pobratymców zakonników benedyktyńskich i cysterskich, jako pomocników. Naturalnie, że poziom wykształcenia religijnego w tych pierwszych wiekach chrześcijaństwa w Polsce mógł być tylko bardzo nizki. Apostołowanie wiary ograniczało się wówczas przeważnie tylko do dworu królewskiego i miast większych, jako ognisk handlowych, lud zaś trwał po większej części w ciemnocie pogaństwa. Skoro bowiem duchowieństwo w tym pierwszym okresie było przeważnie cudzoziemskie, więc nie mogło się z ludem porozumiewać należycie w języku krajowym, tem mniej wykładać mu słowo boże w tym języku. Jeśli nawet znaleźli się w tym czasie nieliczni duchowni krajowcy, to za mało mieli wtedy jeszcze sami wykształcenia, aby należycie wywiązać się mogli z posłannictwa swego nauczycielskiego. Bo nie tylko u ludu, pogrążonego jeszcze w narowach pogaństwa, ale nawet u duchowieństwa w Polsce wieku XI. i XII. był poziom religijnego wyrobienia wcale jeszcze nizki. Cały tedy zakres jego urzędu nauczycielskiego, owszem cała zdolność i możność kaznodziejska, ograniczać się wtedy musiała jedynie tylko do wyuczenia pacierza.

W tym tedy okresie tylko krótki, treściwy zbiór nauki chrześcijańskiej, bo inny między ludem nieoświeconym w pierwszej fazie rozwoju religijnego nie dał się jeszcze zastosować, powtarzali codzień wierni w pacierzu zwyczajnym, w modlitwach publicznych, litaniach i pieśniach. Klasyczne świadectwo w tym przedmiocie, podaje ks. Wujek w kazaniu na św. Wojciecha, gdy najdawniejszą pieśń polską, ów chorał rycerski Bogarodzico Dziewico, nazywa trafnie »starym katechizmem polskim«. Swoją drogą, jak samą pieśń »Bogarodzica«, tak i twierdzenie ks. Wujka niekoniecznie odnieść należy zaraz do pierwszych wieków chrześcijaństwa w Polsce. Ten »stary katechizm polski« wyrabiał się z czasem i wchodził do świadomości najpierw stanu rycerskiego, a później dopiero do warstw ludowych. Bądźcobądź podanie ks. Wujka popierają też późniejsze ustawy synodalne, dopytujące się, czy w każdym kościele śpiewają ten hymn staropolski, nie mniej akta z kanonicznych wizyt biskupich, polecające, aby tam, gdzie ten zwyczaj poszedł w zaniedbanie, znowu odżył w dawnej tradycyi i zwyczaju. Instrukcye biskupie i tak zw. Reformationes generales już z późniejszych czasów domagają się, aby lud wierny, kościelni słudzy i dziady za jałmużną do świątyni się zbierający, odśpiewywali ten hymn w niedziele i święta. Zależało widocznie rządcom dyecezyi, by z samego słuchania melodyi tego hymnu przedzierały się równocześnie do uszu słuchaczy także jego wyrazy i zwroty katechizmowe. Ten sam cel przyswojenia słuchaczom znajomości prawd religijnych miały

[1]) P. Likowski, Constitutiones Synodorum. — Posnaniae 1883 p. I. pg. 321.

[2]) Coment. in Cap. 6. ad Galatas.

także nieliczne stare pieśni kościelne, które z biegiem czasu wyszły niestety z użycia. Jedna z nich, rozpoczynająca się słowami »Trójca Bóg Ojciec itd.«, nazwana wprost pieśnią katechizmową, zachowała się nawet po dziś dzień zarówno w ustach ludu polskiego, jak w drukowanych kancyonałach i książkach do modlenia. Jakoż istotnie w pieśni tej, podobnie jak w hymnie »Bogarodzico« zebrane są w jedną całość najważniejsze prawdy zbawienia.

Zarówno więc ówczesny stan oświaty religijnej, jak najpierwsze potrzeby duchowe ludu wiernego, przyniosły za sobą to następstwo, że przed wszelkiemi formami utworów kaznodziejskich, nawet przed tak cennemi zresztą a starożytnemi postylami polskiemi, pierwszeństwo w porządku chronologicznym musiały otrzymać u nas w zakresie utworów kaznodziejskich zwykłe nauki katechizmowe na tle najprzedniejszych prawd wiary osnute. Obok skąpych homiletycznych wzorów pochodzenia niemieckiego, częściowo zużytkowywanych przez duchownych polskiej narodowości, są niektóre ślady, że już w tym czasie posługiwano się także gotowemi naukami katechizmowemi z łacińskich pism kościelnych, indziej wydanych, na których Kościołowi nie zbywało nigdy i nigdzie, a zakonnicy ówcześni w klasztorach polskich, obok cudzoziemców w części przynajmniej krajowcy, przerabiali zapewne materyał zawarty w owych księgach do ustnego wykładu w języku krajowym. Stąd poszło, że najdawniejsze u nas nauki kościelne, jużto w łacińskim już w polskim języku miewane, były przedewszystkiem treści katechizmowej i miały za cel oświecenie i utwierdzenie w wierze ludu chrześcijańskiego. Niestety jednak, zabytków piśmiennych tego rodzaju nauk z pierwszych i następnych wieków chrześcijaństwa w Polsce prawie żadnych w języku polskim nie posiadamy.

Duchowieństwo nie odczuwało jeszcze i w dalszych wiekach potrzeby pisania nauk katechizmowych dla użytku wiernych; dla siebie bowiem miało gotowe podręczniki w języku łacińskim, lud zaś, chociaż z czasem więcej już oświecony religijnie, nie był jeszcze sposobny do korzystania z podręczników pisanych, tem mniej, że nawet sposób rozpowszechniania ich przed wynalezieniem druku natrafiał na trudności niezwalczone. Jeżeli jeszcze u schyłku XVI. wieku a w początkach XVII. jedynie tylko pacierz codzienny, niektóre pieśni katechizmowe, i w łączności z pacierzem skąpe formuły najważniejszych zasad wiary zalecane były jako cała treść nauk katechizmowych, to słusznie domyślać się można, iż w onej odległej starożytności, gdzie naród był jeszcze ciemny, obyczaje jego nieurobione, a twarda służba, tępiąc umysłowe siły i osłabiając pamięć, mało go sposobnym do nauk obszerniejszych czyniła, tembardziej tylko na ogólnikach przestawać zmuszała.

Od czasu, gdy pierwotny stan rzeczy w Polsce zmienił się na lepszy, więc gdy na stolicach biskupich znaleźli się krajowcy, objawiła się wyraźniej ich troskliwość o religijne wykształcenie ludu w prawdach wiary i obyczajów w mowie macierzystej. Już w XII. wieku spotykamy się z konkretnem życzeniem biskupów, ujętem nawet w uchwały synodalne, aby kapłani z zagranicy przybywający wykazać się mogli znajomością krajowego języka, by tem łatwiej i skuteczniej karmić mogli lud polski słowem bożem. A równocześnie synody polskie, tak prowincyonalne jak dyecezyalne, kładą nacisk na nieodzowną potrzebę katechetycznego nauczania ludu, i znowu w pierwszym rzędzie na wyuczenie i należyte zrozumienie codziennego pacierza. Ponieważ jeszcze nie tylko w tym, ale i następnym wieku, nie mało było ciemnoty nawet wśród samego duchowieństwa, przeto synod prowincyonalny[1]), odbyty w Łęczycy r. 1285 za arcybiskupa Świnki nakazał, aby biskup odprawiając synod dyecezyalny duchownym swoim sam lub przez zastępcę wykładał dokładnie o siedmiu Sakramentach i o Składzie Apostolskim (cap. 1.). W dalszym zaś dekrecie (cap. 7.) żąda wyraźnie, aby wszyscy duchowni zajęci duszpasterstwem każdej niedzieli, podczas Mszy solennej zaraz po Credo, wykładali ludowi zamiast kazania, którego jeszcze nie zdoła zrozumieć, głównie Skład Apostolski, Modlitwę Pańską i Pozdrowienie Anielskie i to po polsku. A dopuszcza, aby tylko tam, gdzieby się znalazł kapłan zdolniejszy, mógł »wykładać Ewangelię, czyniąc z niej zastosowania moralne« (cap. 3). Podobne rozporządzenia i zastrzeżenia powtarzają się jeszcze i w następnem stuleciu. Tak np. na synodzie krakowskim (odbytym za biskupa Nankiera r. 1320) zapadła uchwała, że rządcy kościołów powinni nie tylko sami znać artykuły wiary *explicite et distincte*, ale mają obowiązek w każdą niedzielę tłumaczyć je ludowi *lucide et liquide* wraz z Modlitwą Pańską i Pozdrowieniem Anielskiem. A dopiero »si quibuspiam desuper concessum fuerit evangelium vulgariter exponere, studeat diligenter« (De articulis fidei)[2]). Z tych i wielu innych, podobnych powyższym, uchwał okazuje się, że nawet w stadyum rozkrzewiania się i wzmacniania chrześcijaństwa w Polsce, więc jeszcze w wiekach XIII. i XIV., wyjątkowo tylko »zdolniejszym« kaznodziejom pozwalały uchwały synodalne głosić postyle czy popularne homilie, tj. wykładać po polsku Ewangelię i to w sposób najprzystępniejszy do pojęcia ludu, mało jeszcze oświeconego w rzeczach wiary. Wszyscy zaś duchowni mieli ścisły obowiązek zajmować się przedewszystkiem katechizmowym wykładem, jasnym i treściwym, codziennego pacierza, jako osnowy najgłówniejszych prawd wiary. (C. d. n.)

Ze Związku Katechetów.

Dnia 19. stycznia odbyło się posiedzenie lwowskiego Koła XX. Katechetów. Przewodniczący zwrócił uwagę obecnych, że *Dwutygodnik katechetyczny*, powtarzając sprawozdanie z posiedzenia Koła, odbytego w listopadzie, znowu poświęcił krytykę ujemną uchwałom co do programu nauki religii w seminaryach nauczycielskich. Przewodniczący odwołuje się do świadectwa członków obecnych na owem posiedzeniu, że na tok i wynik uchwał niczem nie oddziaływał, owszem sam pytał uczestników dyskusyi, czyby nie wskazali innego podręcznika dla Historyi kościelnej w seminaryach, a w szczególności, czy nie znają podręcznika, jaki ma wydać X. Gadowski i czyby ten właśnie nie był do owego celu odpowiedniejszy. Sprostował też relacyę Dwutygodnika co do Historyi bibl. X. Wolcza, której wydanie, odmiennne od pierwszego, widocznie nawet nieznane jest pismu katechetycznemu, mającemu pretensye do dokładnego informowania XX. Katechetów.

[1]) Por. Gromnicki, *Synody prowincyonalne*... do r. 1357. Kraków 1885, str. 67 i 193. Pelczar, *Zarys dziejów kaznodziejstwa*. Kraków 1896, T. II. str. 10.

[2]) Heyzmann, Statuta synodalia Episcop. Cracov. XIV. et XV. saec. Kraków, 1875. str. 14. Por. moje *Homilie Polskie* itd. str. 12.

Jak na poprzednie napaści osobiste tego pisma, tak i na tę insynuacyę, nie będzie przewodniczący w niem reagował, oświadcza jednak, że aby się od nich na przyszłość uchylić, obowiązku przewodniczącego przy najbliższych wyborach nie przyjmie.

X. Dr. Gerstmann referował następnie o projekcie ks. Dr. Żuklińskiego i zaznaczył, że słuszny w niektórych szczegółach, jest on przecie w kilku przesadny i niemożliwy do wykonania. Tak np. punkt o nominacyi i stosunku służbowym wymagałby zmiany państwowej ustawy szkolnej przez radę państwa a więc większością ⅔ głosów, a w stosunkach galicyjskich przedstawiałby wartość problematyczną. Podobne trudności przedstawia punkt o poborach służbowych i posuwaniu do VIII. rangi. Ze względu, że autor projektu obrał już do urzeczywistnienia go inną drogę, pewniej prowadzącą do celu, Koło postanowiło nad tem zamknąć dyskusyę.

Niektórzy członkowie zwrócili uwagę Koła, że w lwowskich szkołach przemysłowych, gdzie nauka odbywa się w niedziele przed południem od 9—12 godz., idzie w zaniedbanie obowiązek słuchania mszy św. Postanowiono rzecz dokładniej zbadać, a następnie na drodze właściwej postarać się o zmianę godzin naukowych, aby pora od godz. 9—10 pozostała wolną dla wysłuchania mszy św. pod nadzorem grona nauczycielskiego.

Ks. Dr. Pechnik w obszernym wywodzie przemawiał za wprowadzeniem apologetyki do klasy VIII. gimn., wykazywał korzyści tej zmiany na swoim podręczniku i bronił go od zarzutów, które mu krytyka uczyniła. W dyskusyi nad tym przedmiotem zabierali głos X. Dr. Gerstmann pro, X. Józefowicz contra, poczem przewodniczący dla spóźnionej pory odłożył dalszą dyskusyę na posiedzenie następne *dn. 4. lutego br. o godz. 5. w biurze Towarzystwa*.

Tegoż dnia odbędzie się *Walne Zgromadzenie* członków Związku katechetów (w myśl statutów) i *wybór nowego Zarządu i Wydziału*. Jak najliczniejszy udział jest pożądany.

Od Wydziału Związku katechetów.

X. Dr. Jougan, prezes.

Dnia 4. lutego o godz. 7. wieczorem odbędzie się w biurze Towarzystwa posiedzenie Wydziału Stowarzyszenia dla obrony czci kapłańskiej.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łać.

Zmarł 23. stycznia b. r. w Tarnopolu O. Antoni Reichenberg, kapłan Tow. J., w 78 r. życia, 34 zakon. R. i. p.

Dyecezya przemyska ob. łać.

Przeniesiony ks. Teofil Lewicki, wikary w Stojańcach do Laszek.

Prezentę na probostwo w Ołpinach otrzymał ks. Marcin Nikodem, administrator tamtejszy.

Dyecezya tarnowska.

Przeniesieni: ks. Marceli Gorzański z Starego Sącza do Barcic; ks. Ludwik Wrębski z Barcic do Starego Sącza; ks. Jan Ciszek z Tuchowa do Lipnicy murowanej; ks. Stanisław Kalicki z Tuchowa do Bolesławia; ks. Józef Slazyk z Gręboszowa do Tuchowa; ks. Błażej Potoczek z Bolesławia do Gręboszowa; ks. Jan Mika z Trzciany do Chełmu; ks. Ignacy Poniewski z Chełmu na administracyę do Poręby radlnej.

Zmarł w Borzęcinie ks. Józef Oświęcimski, proboszcz, dziekan radłowski, w 61 r. życia, w 32 kapłaństwa. R. i. p.

UZNANIE.

Ze strony komitetu budowy kościoła parafialnego w Staromieściu pod Rzeszowem, prowadzonej przez arch. Zygmunta Hendla poświadcza się, **że Krakowski Zakład witrażów prof. Władysława Ekielskiego i Antoniego Tucha** dostarczył do tej budowy 10 okien w artystycznem oszkleniu i jedno figuralne przedstawiające momenta z życia św. Stanisława Kostki, a mianowicie: Objawienie się Najśw. P. Maryi Temu Świętemu i Jego Komunią, jaką z rąk św. Anioła otrzymuje; — zarówno pod względem kompozycyi, doboru kolorów i ogólnego wrażenia, przedstawiają się one doskonale i przewyższają pod tym względem okna w tym kościele wykonane za granicą. — Szczerze i zupełnie zadowoleni podnosimy, że robota ta wykonaną została na oznaczony termin, wykwintnie i po cenach nie ustępujących cenom zakładów zagranicznych.

Z prawdziwą też wdzięcznością i przyjemnością polecamy ten zakład uwadze wszystkich budujących.

Ks. Józef Stafiej, proboszcz w Staromieściu.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. Jan Chęciński. Z drukarni katolickiej w zabudow. OO. Bernardynów.